

Chyba muszę iść do wyszałni

17 lipca 2009

Miałam noc jak z horroru. Dwaj młodzi sąsiedzi z parteru pili wczoraj cały dzień i cały dzień (za przeproszeniem) darli mordy tak, że szyby w oknach brzęczały. Miałam nadzieję, że się w końcu zmęczą i padną, ale się przeliczyłam. Młode organizmy mają dużą wytrzymałość, więc po krótkiej drzemce wieczornej panowie zaczęli od początku. Pili, wrzeszczeli, palili i bluzgali. Kłócili się i godzili. Wszystko z całą mocą płuc i gardeł.

Zawsze mnie zastanawia, dlaczego ludzie w ogóle nie reagują na takie rzeczy, chociaż oka zmrużyć się nie dało. Jakby tego było mało, upał był wprost nie do zniesienia, więc człowiek wprost przylepiał się do łóżka i trudno było zasnąć nawet w zapadającej na krótką chwilę ciszy. Moje interwencje nie przynosiły żadnych rezultatów, więc w końcu trochę zaczęłam się bać, że mogę dostać rano po buzi.

Jakby hałasów było za mało, matka Natura dołożyła swoje: przeszła nad nami burza, jakiej dawno nie pamiętam. Błyskało i potężnie grzmiało od 1:45 do 4:30, ale na szczęście nie wiało i nie lało, więc nic strasznego się nie stało. Jeszcze przed końcem burzy młodzieńcy wyszli na podwórko i znowu zaczęły się wrzaski.

Rano kilku sąsiadów miało w końcu dość. Najpierw jedna pani narobiła krzyku, po chwili druga, do niej dołączył się sąsiad mieszkający pode mną (ale słabo i bez przekonania, chociaż wyglądał na zmordowanego; czyżby męska lojalność wobec „męskich” potrzeb alkoholowych?), w końcu zbiegła kolejna sąsiadka, wściekła jak osa, krzycząc, że całą noc oka nie zmrużyła, a musi iść do pracy, która wymaga od niej skupienia i odpowiedzialności (zdaje się, że ta pani jest anestezjologiem, mam nadzieję, że mimo nieprzespanej nocy jej pacjenci nie ucierpieli). Wszystko to na młodzieńcach nie

zrobiło najmniejszego nawet wrażenia. Wydzierali się dalej, aż w końcu ok. 9 padli na twarze (ale nie cieszcie się, nie na długo).

Ja już zasnąć nie mogłam, więc powlekłam się do łazienki, a potem do kuchni. Włączyłam radio i... wkurzyłam się jeszcze bardziej.

W radiu jakiś ekspert bankowy zapewniał, że w Polsce nie ma żadnego kryzysu, że nasze wskaźniki nie poszły w dół, a jeśli, to minimalnie i że jest OK. Jak tylko skończył panowie komentatorzy obecni w studio wprost wpadli w szal. Najpierw jeden zaczął krzyczeć, że tak optymistycznego osobnika jak żyje nie spotkał i jak to w ogóle można gadać takie rzeczy. Inni natychmiast zaczęli się przekrzykiwać, jak mantrę lub magiczne zaklęcie powtarzając „kryzys jest, kryzys nas dopadnie, nie uda się nam uniknąć kryzysu, cały świat pogrążony jest w kryzysie i my też będziemy w kryzysie...” Amen, według wiary waszej niechaj się wam stanie...

Następnie pojawił się prezydent Wałęsa i zaczął gadkę o tym, jak to my koniecznie musimy mieć tarczę antyrakietową i jak to my musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby prezydent Obama nam tę tarczę zbudował i jakie to straszne, że jakoś się do tego nie pali. W związku z tym przykrym brakiem miłości do narodów Europy Środkowej (a tak naprawdę bardzo mocno wschodniej, a nawet południowej) wszyscy ważni politycy, głównie byli prezydenci, wystosowali pismo z błaganiem, żeby nas tą tarczą koniecznie uszczęśliwić, bla bla bla. Nawet Vaclav Havel pod tym się podpisał! W komentarzu dziennikarka napomknęła nieśmiało i między wierszami, że narody tych państw to akurat sobie wcale tej tarczy nie życzą, ale nie zatrzymała się nad tym dłużej. Bo i po co, skoro wiadomo, że narody to barany i nic do gadania nie mają. Jest przecież oczywiste, że świat należy do polityków i to oni tu rządzą, a lud może się pocałować (albo ich), wiadomo w co.

Potem na antenie pojawiła się sprawa wyłudzenia z Urzędu

Skarbowego 14 mln zł przez... ostoję świętej uczciwości, czyli Kościół Katolicki. Wprawdzie nie należało mu się nic, ale i tak zaśpiewał sobie 7 mln haraczu, bo biskup Gocłowski nie miał kasy na spłatę długów spowodowanych przez przekręty w Stella Maris. Urzędnik odmawiał, i słusznie, bo zgodnie z prawem nie mógł tych pieniędzy wypłacić. Ale przecież to Kościół, pan nasz i władca, jakże więc można mu czegokolwiek odmówić? Więc szef pana uczciwego urzędnika wpadł w święte (nomen omen) oburzenie i postraszył, że przecież biskup mu tego nie wybaczy! I dał Kościołowi nie 7, lecz 14 baniek, a niech ma, co będziemy żałować na tak nieskalaną instytucję. Potem tłumaczył się facet, który powinien kontrolować to, co się w Urzędzie Skarbowym dzieje. I mógł się pochwalić, że dobrze wykonuje swoją pracę, przecież zaskarżono tę oszustkę emerytkę, co to nie wypisała faktury na 5 złotych za odbitkę xero, przez co państwo straciło 60 gr podatku! Paskudną babcię kanciarzkę skazano i zmuszono do zapłacenia dobrze ponad 300 zł kary. Ale Kościołowi uszłoby pewnie na sucho te 14 milionów, gdyby nie ta paskudna lewicowa czarownica, posłanka Senyszyn, która nasłuchiwała się jakichś pokątnych plotek krążących w narodzie i z tego powodu postanowiła wnieść interpelację do Sejmu. W sprawie zwykłych, wrednych plotek! Tym sposobem biskup został splaniony, a przecież do tej pory udawało mu się udawać, że nie tylko nie miał nic wspólnego z przekrętami, ale nawet nic o nich nie wiedział.

Kiedy kończyłam robić obiad jakiś amerykańny cymbał zaczął wciskać słuchaczom kit, że USA to najwspanialszy kraj na świecie i że wojsko USA niesie zbawienie całemu światu, bo gdyby nie USA to świat by zginął, a my byśmy przegrali II wojnę światową, no i oczywiście zły Bin Laden, który zaatakował WTC oraz Londyn i Madryt... tu już nie wytrzymałam i wyłączyłam radio.

Ach, te nasze ukochane media, jaki człowiek robi się mądry, gdy ich słucha.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Astromaria](#)

PS. Młodzi sąsiedzi wyjechali, więc do soboty będzie cisza. A potem strach pomyśleć...